OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

10 gr. | 10 gr.

Rok III. | Kraków, wtorek 12 grudnia 1933 | Nr. 347

Po pielgrzymce przedstawiciela Sowietów

po stolicach świata

Sowiecki komisarz dla spraw zagranicznych, Litwinow, zakończył swoje podróże, powróciwszy wczoraj do Moskwy. Na dworcu oczekiwali go wyżsi urzędnicy komisarjatu spraw zagranicznych z wicekomisarzem Krestinskim na czele, ambasadorowie Włoch i Niemiec, sowiecki ambasador w Waszyngtonie Trojanowski oraz dziennikarze sowieccy i zagraniczni. Litwinow odmówił dziennikarzom wszelkich informacyj i odpowiedzi na pytania.

Przypominamy, że Litwinow, podczas swojej ostatniej podróży odwiedził kolejno Berlin, Paryż, Waszyngton oraz Rzym. Pod względem politycznym najdonioślejsza jest wizyta w Waszyngtonie, podczas której nastąpiło oficjalne uznanie Sowietów przez Amerykę oraz nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych. Przed przybyciem do Ameryki komisarz Litwinow przybył do Berlina, gdzie jedynie załatwiono spór prasowy, powstały wskutek szykanowania sowieckich dziennikarzy w Niemczech. Sowiety w odpowiedzi na te szykany wydaliły z granic swojego państwa niemieckich dziennikarzy. Poza tą sprawą komisarz Litwinow innych rozmów z rządem niemieckim nie prowadził. Możnaby przypuszczać, że działo się to zupełnie celowo, jeśli się zważy, że podczas podróży powrotnej nie złożył nawet w Berlinie formalnych wizyt, co dotychczas zawsze czynił, oraz, że po pojawieniu się pojednawczego i zapraszającego do obrad artykułu Rosenberga, demonstracyjnie opuścił Berlin.

W pozostałych stolicach europejskich Litwinow przeprowadził rozmowy na aktualne tematy. Jeśli sądzić po głosach prasy, szczególnie obszernych po wizycie w Rzymie, oraz po skąpych oświadczeniach Litwinowa, Sowiety nie są skore do przystąpienia do jakiejkolwiek grupy państw i popierania polityki, któraby miałaby umożliwić dalsze zbrojenia się Niemiec. To stanowisko zostało niedwuznacznie przedstawione i kilkakrotnie podkreślone. Ma ono wielkie znaczenie teraz w obliczu prób zreformowania Ligi Narodów w powołaniu specjalnej konferencji grupy państw celem przyznania Niemcom równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, co praktycznie oznacza prawo do dalszego otwartego dozbrajania się.

Obecnie stwierdzić można jedynie wzmożoną akcję dyplomatyczną. Jaki wyraz ostateczny znajdzie ona, trudno przewidzieć. Wczoraj jedynie stało się wiadomem, że Francja przeciwstawi się pomysłom, zmierzającym do zrobienia z Ligi Narodów instrumentu kilku wielkich mocarstw. Otworem stoi również sprawa podjęcia rokowań z Niemcami przez poszczególne państwa, a w szczególności przez Francję. Chwilowo jedynie faszystowskie Włochy bez zastrzeżeń stoją po stronie Niemiec. Dla podkreślenia tej przyjaźni Mussolini wysłał do Berlina swego wiceministra spraw zagranicznych. Wprawdzie ze strony włoskiej mówią, że jest to rewizyta za rzymskie odwiedziny ministrów Papena, Goeringa i Goebbelsa, ale Niemcy trąbią radośnie z powodu tych odwiedzin i przypisują jej ważne cele polityczne.

Ku czci ś. p. T. Hołówki

odsłonięto wczoraj tablicę pamiątkową

Wczoraj odbyła się w Warszawie uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci ś. p. Tadeusza Hołówki, wmurowanej w gmach Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Na placu Marszałka Piłsudskiego frontem do gmachu M.S.Z. ustawił się batalion Związku Strzeleckiego ze sztandarem i orkiestrą. Na dziedzińcu pałacu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, obok tablicy, ustawiły się poczty sztandarowe, organizacje b. wojskowych, oraz delegacje młodzieży szkolnej i akademickiej.

O godz. 12-ej przybył p. premjer Jędrzejewicz.

P. premjer w towarzystwie pp. ministrów oraz przedstawicieli komitetu przeszedł przed frontem kompanji honorowej akademickiego Zw. Strzeleckiego przy dźwiękach hymnu narodowego. Następnie prezes zarządu głównego Zw. Strzeleckiego p. Franciszek Paschalski wygłosił przemówienie.

Zkolei p. premjer J. Jędrzejewicz dokonał odsłonięcia tablicy. Po odegraniu przez orkiestrę „Pierwszej Brygady" wygłosił przemówienie p. minister spraw zagranicznych J. Beck:

„Przemawiając w imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, na gmachu którego odsłonięto dziś tablicę ku czci ś. p. Tadeusza Hołówki, jestem przekonany, że otoczona ona będzie opieką dobrą, tak jak najwyższa czcią otoczone jest Jego imię nie tylko wśród kolegów i przyjaciół z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale i wśród owych narastających młodych pokoleń naszej służby imię to stało się najwymowniejszym symbolem pracy, postawionej na najwyższym poziomie ideowym pracy zaszczytnej, nie cofającej się przed żadnemi poświęceniami, pracy, zakończonej ofiarą życia."

Rewolucja w Hiszpanji

Rząd ogłosił stan wyjątkowy

PARYŻ (PAT) — Wczoraj w południe w całej Hiszpanji ogłoszono stan wyjątkowy. Gwarancje konstytucyjne zostały zawieszone. Zaprowadzono cenzurę dzienników. Nie jest wykluczone zaprowadzenie stanu oblężenia, w razie, gdyby powtórzyły się akty rewolucyjne. W tym wypadku władza przeszłaby w ręce wojskowych.

PARYŻ (PAT) — Z Saragosy donoszą: Na stacji Zufra wykoleił się pociąg pośpieszny. Jest wielu rannych, 10 osób zostało zabitych. Przypuszczają, że katastrofę spowodowali rewolucjoniści. Stwierdzono, iż szyny kolejowe były wyjęte na przestrzeni kilkudziesięciu metrów.

PARYŻ (PAT) — Według otrzymanych tu wiadomości, przebieg rozruchów rewolucyjnych w północnych miastach Hiszpanji był następujący:

Wybuch nastąpił na wezwanie narodowej organizacji pracy i iberyjskiej federacji anarchistycznej, które wydały wspólną odezwę, wzywająca robotników, aby stanęli w szeregach rewolucji. Odezwa zapowiadała zniszczenie obecnej władzy, uzbrojenie ludu, zrównanie praw, zniesienie własności prywatnej, oddanie fabryk i narzędzi pracy pod zarząd komitetów pracy. Ustanowiono przytem sztandar czerwono-czarny jako jedyny emblemat państwowy, zalecając jego wywieszenie na gmachach, zajętych przez rewolucjonistów.

Ośrodkiem ruchu była prowincja i miasto Logrono, w którem doszło do walki ulicznej pomiędzy ugrupowaniami prawicowemi a rewolucjonistami. Podczas interwencji policji, wiele osób odniosło rany. Mówią również o dużej liczbie zabitych. Znaleziono 2 zabitych, którzy w rękach trzymali, jeden bombę, drugi rewolwer. Strzelanina pomiędzy policją i rewolucjonistami, trwała 6 godzin. Nie można otrzymać dokładnych wiadomości o przebiegu zajść w Logrono, ponieważ linje telegraficzne i telefoniczne zostały przecięte.

W Barcelonie rozruchy osiągnęły duże rozmiary. W ciągu nocy rzucono 8 bomb w różnych punktach miasta. Podczas nocnej strzelaniny zginęło ogółem 7 osób.

Wczoraj rano powtórzyły się w Saragosie poważniejsze rozruchy. Podczas strzelaniny zabito 2 osoby cywilne i jednego policjanta. Liczba rannych przekracza 20 osób.

Bezrobotni otrzymają zasiłki przed świętami

Fundusz Bezrobocia przygotowuje zarządzenia dla P.U.P.P. w sprawie wypłaty zasiłków w okresie przedświątecznym. Zasiłki wypłacane będą bezrobotnym w pierwszych dniach przyszłego tygodnia, by mogli oni skorzystać z nich przy zakupach przedświątecznych.

Kiedy wolno zawieszać lekcje

Kuratorja okręgów szkolnych wyjaśniły kierownictwom szkół średnich i powszechnych w jakich warunkach zawieszane mogą być lekcje wskutek fali mrozów. W miastach i miejscowościach wiejskich posiadających odpowiednio ogrzewane lokale szkolne, lekcje mogą być zawieszane w razie spadku temperatury do 20 stopni poniżej 0.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

11-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Wynikłyby plotki"

Nie wolno judzić bezkarnie!

Jak się dowiadujemy, władze prokuratorskie występują o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej dwóch działaczy Stronnictwa Ludowego, a mianowicie prezesa stronnictwa Malinowskiego i posła Noska w związku z ostatnio odbytemi wyborami do rad gromadzkich i gminnych na terenie woj. warszawskiego.

Malinowski i Nosek odpowiadać mają za wygłoszenie przemówień o treści podburzającej na wiecach w powiecie mińsko-mazowieckim.

Oberwana chmura zalała miasto

Wiatr zburzył wieżę kościelną

PORTO EMPEDOCLE (PAT) — Podczas gwałtownej burzy nastąpiło oberwanie się chmury, przyczem dolne dzielnice miasta uległy zalaniu na wysokości metra.

Do zwiększenia grozy przyczynił się wylew strumienia Spinola, który spowodował zawalenie się kilku domów i śmierć kilku osób.

Szkody wyrządzone wynoszą kilka miljonów lirów. Liczba rannych dochodzi do 100 osób. Linja kolejowa pomiędzy Porto Empedocle a Sciaccą została podmyta na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, co spowodowało przerwę w komunikacji.

RZYM (PAT) — Według doniesień z Kalabrji, gwałtowna wichura spowodowała zawalenie się dzwonnicy kościelnej w wiosce Stilo. Pod gruzami znalazło śmierć 6 osób, a kilka odniosło rany.

Wyrok na 15 komunistów

SIEDLCE (PAT) — W Sądzie Okręgowym w Siedlcach odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko 17 oskarżonym o przynależność do partji komunistycznej i o demonstracyjne wybijanie szyb w Sądzie Okręgowym w Siedlcach.

Sąd pod przewodnictwem prezesa Wysockiego skazał 2-ch oskarżonych po 2 lata więzienia, 5 po jednym roku, 8 na dom poprawy z zawieszeniem na 3 lata, a 2 oskarżonych uniewinnił.

Tragiczny sen

POZNAŃ (PAT) — Jadący na urlop z Poznania do Piotrkowa żołnierz przez nieostrożność oparł się o drzwi wagonu i w tej pozycji zasnął. W pewnej chwili drzwi się otwarły i Hulaj wypadł na tor kolejowy, doznając ciężkich obrażeń. Po przewiezieniu do szpitala Hulaj zmarł.

Wszędzie czatuje śmierć

SZTOKHOLM (PAT) — Przy holowaniu większego statku wpobliżu Sundsvall, holownik przewrócił się po zaczepieniu o linę stalową i niezwłocznie zatonął. Trzech członków załogi utonęło, zaś kapitan i jeden z marynarzy zdołali się dostać na taflę lodową i zostali uratowani.

Mordercy księdza

zostali schwytani

RZESZÓW (PAT) — Po długotrwałem i żmudnem śledztwie wydziału śledczego w Rzeszowie zdołano obecnie ująć koło Przeworska trzech bandytów: Andrzeja Barzyboka z Rzeszowa, Antoniego Janusza z Przeworska oraz Władysława Maczugę z Rozbuża, którzy w czerwcu r. b. zamordowali w Przybyszowie ks. kan. Chmurowskiego.

Wszystkich trzech osadzono w więzieniu rzeszowskiem. Z powodu upływu terminu dla sądów doraźnych, sprawcy odpowiadać będą przed sądem przysięgłych.

Czarcie ziele i łeb psa

lekarstwem na... gruźlicę

Do czego dochodzi głupota ludzka, niechaj za dowód posłuży tragiczny w swych następstwach fakt poniżej opisany.

We wsi Główno pod Łomżą, niejaka Wiktorja Marczewska od dłuższego czasu chorowała na gruźlicę płuc. Zamiast poradzić się doktora, mąż chorej udał się do słynnej z „cudów" znachorki, która takie leki przepisała, że nieszczęśliwa kobieta wkrótce przeniosła się do wieczności.

Cóż poradziła znachorka? 50-letnia Katarzyna Ziębek, (tak się nazywała ta cudotwórczyni), kazała sobie słono zapłacić, bo aż 150 zł., a następnie wydała Marczewskiemu przepis na lekarstwo tej treści: „Czarcie zielę naparzyć wodą, wlać do wanienki, zabić psa, uciąć łeb, związać go drutem, wygotować, a następnie włożyć go do wanny i kąpać w niej chorą przez 9 dni".

Wydając ten przepis, znachorka zaznaczyła Marczewskiemu, że jeżeli chora wytrzyma te 9 dni, to wyleczy się i będzie żyła.

Stosując się do wskazań znachorki, Marczewski zaczął kąpać żonę, ale już po drugiej kąpieli zalała się krwią. Był to krwotok, którego biedna kobieta nie wytrzymała i zmarła.

Tragiczny ten wypadek zwrócił uwagę władz, które wszczęły przeciwko znachorce dochodzenia.

Za kulisami „Inteligence Service“

(Tajemnice szpiegostwa angielskiego)

III

W KABARECIE „POD BALDACHIMEM“

Pewnego dnia po obiedzie, gdy Czang-Fu, jak zwykle rozkoszował się drzemką, służący zameldował, że zjawił się jakiś Anglik, który pragnie porozmawiać z gospodarzem. Czang-Fu domyślając się, że zapewne chodzi tu o tranzakcję, polecił Anglika zaprosić do pokoju.

Po chwili wszedł elegancki i przystojny mężczyzna. Gość przedstawił się jako przedstawiciel jednej z największych londyńskich fabryk sukien, która pragnie w najbliższym czasie przewieźć olbrzymie transporty do Szanghaju. Oczywiście, że całkowite bezpieczeństwo w takiej wyprawie mogą zapewnić wyłącznie okręty Czang-Fu.

Chińczyk, mile połaskotany w swej próżności, coraz serdeczniej rozmawiał z przybyłym. Ostatecz nie interes został ubity. Czang-Fu miał zarobić znów poważną sumę dolarów.

W chwili, gdy Anglik żegnał się z Chińczykiem, nagle zaproponował mu, aby odwiedził z nim jakiś znany kabaret, tem bardziej, że mało znając Szanghaj, nie orjentował się, który z nich zasługuje na uwagę.

Aczkolwiek Chińczykowi nie uśmiechało się spędzenie nocy w dusznym kabarecie, nie chcąc jednak zrazić sobie wytwornego Anglika, wyraził swą zgodę. Panowie mieli spędzić wieczór w słynnym kabarecie „Pod błękitnym baldachimem“, w którym popisywała się znana z urody „Mademoiselle Marie“.

O znakomitej tancerce krążyły najsprzeczniejsze wersje. Faktem było, że „Mademoiselle Marie“ cieszyła się niebywałem powodzeniem w Szanghaju. Opowiadano, że podkochują się w niej nietylko miejscowi obywatele, ale i europejscy dyplomaci.

Numerym popisowym Marie był taniec... zupełnie bez stroju! Inna sprawa, że Marie w takim „stroju“ ukazywała się tylko przed wybranymi europejczykami, uważając, że „żółte ma.py“ (tak nazywała Chińczyków) nie zasługują na to, by mogli rozkoszować się jej posągowemi kształtami.

Krytycznego wieczoru, gdy Czang-Fu przyszedł do kabaretu z Anglikiem panował tam gorączkowy ruch. Nic dziwnego, gdyż afisz zapowiadał nowe atrakcje Marie.

Nasi znajomi zajęli stolik wpobliżu sceny. Zjawił się kelner. Chińczyk zamówił whisky. Wkrótce potem rozpoczął się program. Na scenie ukazała się Marie, istotnie cudownie piękna. Nosiła na sobie kosztowną, balową suknię usianą przepięknemi brylantami.

Muzyka zagrała smętne tango. Marie rozpoczęła taniec. Ruchy jej były cudownie rytmiczne, a w każdem „pas“ wyczuwało się artystkę. Zupełnie niespodziewanie światła w kabarecie zgasły. Zapanowała ciemność. Nie przyzwyczajeni do tego rodzaju tricków goście głośno poczęli domagać się światła.

Ale cóż to się dzieje? Na scence ukazuje się blade światło, w sla bym jej odblasku poprostu wypływa postać tancerki zupełnie nagiej!

Wdzięcznie sunąc po scence, rozpoczęła zmysłowy taniec. Chińczyk Czang-Fu, który nie miał jeszcze okazji oglądania tak przepięknego ciała kobiecego w „naturze“, był zupełnie oszołomiony. A od momentu, gdy stwierdził, że Marie stale uśmiecha się do niego, zupełnie stracił nad sobą panowanie.

Z początku sądził, że może jest to przywidzenie. Ale nie! Marie, tańcząc, starała się stale być najbliżej Chińczyka i wciąż doń się uśmiechała. Na Chińczyka uderzyły siódme poty. Biedak kręcił się w miejscu jak oparzony. Po ciele przechodziły mu ciarki. W pewnej chwili zdawało mu się nawet, że trzyma piękną tancerkę w swych żylastych ramionach. Oczy zasnuła mu mgła. Policzki pałały.

Zdenerwowanie Chińczyka zauważył Anglik. Spoglądał spokojnie na Czang-Fu, a na ustach jego wykwitł ironiczny, wiele mówiący uśmieszek. Nim Chińczyk zdołał ochłonąć z silnego wrażenia, zapalono światła. Tancerka znikła. Czang-Fu w tym momencie począł wyśpiewywać peany na cześć Marie. Anglik słuchał z zainteresowaniem płomiennych wywodów Czang-Fu, a gdy Chińczyk skończył, na ustach jego ukazał się znów zdradziecki uśmiech...

(Dalszy ciąg nastąpi).

(M. G.)

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

WYNIKŁYBY PLOTKI!...

Pan Rogalski, dyrektor znanej fabryki maszyn rolniczych, był tego dnia w pasji. Miotał się, jak lew po buduarze swej żony, tupał, groził pięściami, wyrzucał z siebie potoki słów ku wielkiemu przerażeniu swej połowicy, która przerażona, skuliła się w kąciku sofy i mrużyła coraz oczy, jak by spodziewając się ostatecznego ciosu.

— Więc ty mi nie chcesz powiedzieć? Milczysz? — pienił się pan dyrektor. — Milczenie jest znakiem potwierdzenia! Zresztą wiedziałem od początku, co o tobie mam myśleć. Kto jest ten Lolo?

— Skąd ja to mogę wiedzieć? — pisnęła.

— Skąd? Przecież otrzymujesz od niego listy!

— Ten list nie był do mnie, przysięgam ci...

— Hahaha! Nie do ciebie! Znamy się na tem kłamstwie! — I przeczytał po raz szósty ten nieszczęsny liścik:

„Serce moje,

czekam na Ciebie, jak zwykle, w piątek o czwartej, w Zachęcie, przed Grunwaldem. Tylko nie odmawiaj mi tego. Pali mnie samo wspomnienie przeżytych z Tobą rozkoszy... i t. d.

Podpisano — Lolo.“

— Mówię ci, że to nie do mnie! Przysięgam na wszystkie świętości...

— Dość tego kłamstwa! Powiesz mi, czy nie, kto jest ten Lolo? Nie? Nie wiesz, kto on taki? Lolo, Lolo! Bałwan ostatni, cham, pies, idjota!...

— Uspokój się, mój drogi! Błagam cię na wszystko! Czy moje przysięgi ci nie wystarczają? Kiedy ja naprawdę...

— Skończone! — huknął pan Rogalski. — Już ja się sam dowiem, kto on zacz, ten głupi Lolo! Bardzo proste. Dziś mamy piątek, jest właśnie pół do czwartej. Ów Lolo wyszedł już na pewno z domu i twój telefon go nie zastanie. Dla pewności wyłączam aparat i zamykam go w szafie. Tak, klucz biorę do kieszeni. A teraz idę do Zachęty. Założę się, że ten Lolo, to ktoryś z naszych znajomych. Już się z nim rozmówię! A potem, kiedy wrócę, to z tobą pogadamy.

Wszedł do swego pokoju. Przestraszona, przez dziurkę od klucza ujrzała, jak wyjął z szuflady rewolwer i włożył do tylnej kieszeni. Więc do tego stopnia!...

Przez okno zobaczyła, jak szedł zdecydowanym krokiem... Tu nie było co zwlekać. Szybko zadzwoniła na pokojówkę:

— Chciałam Leosię prosić o jedną przysługę... Leosia tego nie pożałuje. Idzie o to, że pan znalazł jeden list, całkiem niewinny, ale wyobraził sobie zaraz, Bóg wie co! Więc niech Leosia pójdzie do Zachęty, dam na taksówkę, tylko prędko i tam w wielkiej sali przed „Grunwaldem“ poczeka, a jak przyjdzie pan dyrektor... nie, nie tak... niech Leosia podejdzie do pana Lolo... Co mówię, do pana Mirskiego — Leosia go widziała tu kilka razy. Powie mu Leosia, żeby się nie dziwił, że jego list został znaleziony przez pana i nie mogę przyjść. Zostanie z nim Leosia jakieś trzy kwadranse, a potem wróci do domu. Dobrze?

— Wybaczy pani, ale chyba się przesłyszałam.

— Niech Leosia nie odmawia! Tu idzie o życie paru osób. Wynagrodzę Leosię. Dam pięćdziesiąt złotych. Mało? Sto złotych.

— Jestem gotowa, ale pani to sama powie Kazimierzowi. Mnie onby nie uwierzył.

— Kazimierzowi? Lokajowi? Dlaczego?...

— On jest moim narzeczonym. Strasznie zazdrosny. Niema się pani co bać! On jest bardzo dyskretny. Nic nie wygada.

Drżąc ze wstydu i z upokorzenia, pani dyrektorowa przyrzekła. Leosia wzięła pieniądze, ubrała się w dwie minuty i wyszła, elegancka, przystojna, pikantna... Wróciła po dwóch godzinach.

— No i jak tam było?

— Zastałam tego pana. Powiedziałam, co pani mówiła i rozmawialiśmy jakiś czas, jak pani mówiła. Ten pan był w dobrym humorze, nawet sobie za wiele pozwalał, ale mu dałam do poznania, że nie jestem taką, za jaką mnie bierze.

I wyszła z godnością. Pani Rogalska, w swem poniżeniu pomyślała, że jednak jest ocalona. Mąż, widząc Leosię w towarzystwie Mirskiego, zrozumiał pewnie, że to Leosia jest kochanką Lola - Mirskiego, a nie pani Rogalska. Wciąż jednak niespokojna, czekała na powrót męża.

Wrócił, jak zwykle, na kolację.

— Moja żonusiu, wybacz, że się tak wstrętnie zachowałem. Niesłusznie cię posądzałem.

— Byłeś w Zachęcie? — spytała.

— Nie, nie byłem. Wyszedłszy z domu, ochłonąłem i zrozumiałem, jak brzydko postąpiłem. Jak że mogłem nie wierzyć twoim przysięgom, że to nie do ciebie ów list. Zawstydziłem się i poszedłem wprost do fabryki. Ale swoją drogą moje zachowanie było karygodne. Przecież służba mogła usłyszeć i cóżby potem za plotki wynikły!...

Jutro dwunaste opowiadanie p. t. „Anioł-stróż“.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.55 Dziennik Poranny. 7.52 Chwilka Gospodarstwa Domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Tańce w formie artystycznej z płyt. 12.30 Dziennik Południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Kronika harcerska. 15.55 Pieśni Piotra Czajkowskiego. 16.15 Arje i pieśni. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Utwory na violą d'amore. 17.20 Recital fortepianowy. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza“. 18.00 „Światowy Związek Polaków z Zagranicy“. 18.20 Transkrypcje jezzowe. 19.05 Rozmaitości. 19.25 „Beethoven i jego dwie „Czarodziejki“. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik Wieczorny 20.00 Koncert Wieczorny. 21.00 Feljeton p. t. „Dobrze skrojony frak“. 21.15 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Muzyka taneczna z rest. „Gastronomja“ 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

KORNEL MAKUSZYŃSKI PRZED MIKROFONEM

Dobrze skrojony frak... grano kiedyś taką komedję, która miała wielkie powodzenie. Tytuł ten doskonale nadaje się na satyryczną wkładkę do naszego codziennego życia w okresie zbliżającego się karnawału — bo jakże tu marzyć o wytwornym fraku, kiedy się niema na dobrze skrojone ubranie. Historja ta będzie przedmiotem makabryczno - humorystycznych rozważań Kornela Makuszyńskiego w radjowym feljetonie w dn. 11. XII o godz. 21,00.

Za niezwykłe czyny 2 lata kary

Najczęściej zmianę usposobienia normalnego człowieka przynosi wódka.

Zilustrujemy to na przykładzie. Wacław Polenko, skądinąd człek spokojny, wypił pewnego dnia zbyt wiele. Było to jeszcze w czasie lata, więc nic dziwnego, że nasz bohater pod wpływem wódki i ciepła, zdobył się na zgoła pijacki kawał: wskoczył w ubraniu do Wisły i w tempie nieprawdopodobnem przepłynął na drugą stronę rzeki.

Gdy ociekając wodą, stanął na brzegu, z nieznanych zgoła powodów rzucił się na jakiegoś młodzieńca, gruchającego ze swą narzeczoną. Rekordzista wyrwał młodzieńcowi portfel z gotówką i usiłował zbiec. Oczywiście wpław. A gdy to się nie udało, pobiegł na most i mknął, jak szalony. Mimo heroicznych wysilków Polenki, udało się go zatrzymać.

Wczoraj Polenko zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem dokonania napadu rabunkowego. Jeden ze świadków, dla wykazania, że Polenko podczas „zamroczenia“ potrafi wyczyniać kawały, o których nikomu się nie śniło, podał, że razu pewnego, będąc nietrzeźwym, wyskoczył z... okna trzeciego piętra na bruk. I... nic mu się nie stało. Znalazłszy się na bruku, Polenko wrócił na piętro i dokończył rozpoczętą butelczynę.

Sąd, wziąwszy pod uwagę tę i tym podobne historje z życia Polenki, skazał go tylko na dwa lata więzienia.



PAN DOKTÓR



Adaś, syn pani Pietrzykowskiej z drugiego piętra, skończył w tym roku szkołę i wstąpił na medycynę. To też w całej kamienicy tytułowano go „panem doktorem“.

Adaś przyjmował z godnością należne mu honory, ale zrobiło mu się bardzo przykro, gdy pewnego poranka, wpadła zmartwiona sąsiadka.

— Panie doktorze! Mojego starego zimno trzęsie. Nie może z łóżka wstać. Niech go pan doktór ratuje.

Adaś poczerwieniał jak burak i z biciem serca poszedł do chorego. Obejrzał mu język, wziął za rękę, żeby zbadać puls i mruknął.

— Sprawa poważna. Muszę się jeszcze z jednym doktorem naradzić.

Ubrał się gorączkowo i pobiegł do kolegi. Wpadł do pokoju i opadł zmartwiony na krzesło.

— Wacek! Do chorego mnie zawołali. Przecież ja pojęcia o niczem nie mam! Co robić?

— Hm... — podrapał się w głowę kolega. — Puls badałeś?

— Badałem.

— No i co?

— Bije.

— Hm... A bóle ma?

— Nie. Ma dreszcze.

— Dreszcze?... Czekaj zaraz zobacze.

Kolega wyjął z szafy grubą książkę i zaczął szukać.

— Dreszcze... Dreszcze występują przy cholerze...

Adaś zbladł śmiertelnie.

— Przy cholerze?!.. Prze... przecież cholery u nas niema!

— Czasem się może zdarzyć. Ale nie rozpaczaj... Może to co innego. Dreszcze występują również przy zimnie.

— To jest mężczyzna!

— Mężczyzna? No to poród niemożliwy... Hm... Ciężka sprawa... Lepiej nie ryzykuj i wezwij jakiegoś doktora.

— Nie mogę! Cała kamienica będzie się ze mnie śmiała.

Zapadło milczenie. Nagle kolega Adasia uderzył się w czoło.

— Więc mówisz, że mu tylko zimno?

— Tak.

— To może w piecu nie napalili.

Twarz Adasia rozjaśniła się.

— Racja! Nie pomyślałem o tem.

Pobiegł zpowrotem do pacjenta. Dotknął pieca ręką. Piec był zimny.

— Trzeba napalić w piecu. Innej rady niema — orzekł z powagą.

I rzeczywiście, gdy po godzinie piec był gorący, sąsiad czuł się doskonale.

Sława Adasia, jako doktora, znacznie urosła w kamienicy.

Napoleon Sadek.

Przemysł lotniczy w Z. S. R. R.

Lotnictwo naszego wschodniego sąsiada i obecny jego poziom jest wyłącznie zasługą nowego regime'u. Zupełnie nieźle zapowiadający się przemysł lotniczy carskiej rosji, posiadając 29 fabryk, wytwarzających samoloty i silniki, po rewolucji, wskutek ciągłych walk wewnętrznych i zupełnej dezorganizacji państwa — przestał istnieć.

W pełnem zrozumieniu ważności posiadania silnej floty powietrznej i własnego, dobrze zorganizowanego przemysłu lotniczego, bolszewicy wzięli się serjo do pracy na tem polu. Wysiłki podjęte w r. 1921, kiedy to wybudowano pierwszy samolot własnej konstrukcji, już wkrótce dały piękne rezultaty. Dziś Rosja, jeżeli chodzi o przemysł lotniczy, jest całkowicie samowystarczalną, wszelkie konstrukcje są wykonywane z krajowych materjałów, posiadających swoiste zalety techniczne. Takiem bardzo ciekawem tworzywem jest stop aluminjowy z domieszką niklu, zwany kolczug-alumin, podobno znacznie lepszy od powszechnie znanego dur-aluminjum. Z tego materjału jest wykonywana większość samolotów bolszewickich.

Plan „piatiletki" przewiduje, iż Sowiety w r. 1935 mają posiadać 5000 samolotów, rozdzielonych pomiędzy 62 pułki lotnicze. Cyfra ta wydaje się zbyt optymistyczną, aby była prawdziwa. W każdym bądź razie według oficjalnych danych, przesłanych w tym roku komisji rozbrojeniowej, liczba samolotów ma wynosić 750 sztuk, a stan liczebny korpusu osobowego broni lotniczej około 2.800 ludzi. Jak widać, oficjalne liczby narazie są jeszcze o wiele skromniejsze od przyszłych zamierzeń.

Fabryki sowieckie wykonują wszelkie konstrukcje wchodzące w zakres przemysłu lotniczego. Produkowane są samoloty myśliwskie, jedno i dwumiejscowe, o szybkości przeciętnej 2C0 — 290 km./godz., oraz wywiadowcze, uzbrojone w trzy karabiny maszynowe, z silnikami o mocy 450 i 600 KM. Dużo uwagi poświęcają konstruktorzy sowieccy samolotom ciężkim o dużych wymiarach, przeznaczonym, jeżeli chodzi o cele wojskowe, do bombardowania lub dla cywilnych linij komunikacyjnych. Wojskowe samoloty niszczycielskie, uzbrojone w 6 karabinów maszynowych oraz wyrzutniki do bomb, obliczone są na długie loty — do 1200 klm., przy ładunku bomb około 1000 kg. Ciężar całkowity tych samolotów, posiadających po dwa silniki 600-konne, dochodzi do 6,5 tonn. Załoga liczy sześciu ludzi, w tem dwóch pilotów, trzech obserwatorów i mechanika. Ten ostatni przez specjalne przejścia w skrzydłach ma dostęp do motorów, mogąc w czasie lotu uskuteczniać drobne naprawy. Ostatnio zaczęto wyrabiać olbrzymy cztero - silnikowe o dużej nośności i zasięgu. Oprócz samolotów lądowych, produkowane są również hydroplany, mniejsze przeznaczone do lotów nadbrzeżnych, oraz większe do lotów dalszych nad morzem, mające za zadanie zrzucanie torped i wogóle zwalczanie nieprzyjaciela na morzu.

Równolegle z lotnictwem wojskowem, rozwinęło się bardzo lotnictwo **komunikacyjne, tworząc** szereg linij wojskowych, obsługiwanych przez duże samoloty wielomiejscowe. Między innemi jedna z linij prowadzi z Moskwy do Mińska i ma być podobno przedłużona do Warszawy. Wymienione samoloty są przeważnie konstrukcji metalowej, rzadziej — mieszanej z drzewem. Nie zapomniano też i o lotnictwie sportowem, które obecnie rozporządza kilkoma typami lekkich awjonetek, wykonanych przeważnie z drzewa.

Filmy dla murzynów pod cenzurą

Film posiada w dobie obecnej doniosłe znaczenie kształcące, propagandowe, a nawet wychowawcze. W Rosji Sowieckiej te trzy czynniki podciągnięto pod jeden mianownik komunizmu, a cenzura nie przepuści żadnego obrazu, któryby nie odpowiadał idei bolszewickiej.

Podobnie zaczyna postępować ostatnio cenzura filmowa w Niemczech, oceniając filmy z hitlerowskiego punktu widzenia. Ogólnie jednak cenzor filmowy wycina sceny godzące w moralność. Lecz i pod tym względem cenzura nie jest wszędzie jednolita.

A już zupełnie tracą głowę cenzorzy, oceniający filmy przeznaczone dla narodów niecywilizowanych. Jak trudno np. ustalić co jest odpowiednie dla murzynów, a czego nie należy im pokazywać.

Doniedawna więc wysyłano do Afryki filmy zwykłe, produkowane w Stanach Zjednoczonych, które oglądamy w Europie w tańszych kinoteatrach. Skutki nie dały na siebie długo czekać.

W każdym raporcie do swych władz w metropolji gubernatorzy angielscy donosili z Afryki o przerażającem spustoszeniu moralnem, szerzącem się wśród murzynów, którym pokazywano na filmie, jak biały człowiek, kradnie, upija się, traci pieniądze, a biała kobieta zabija, lub jest przyczyną występku mężczyzn.

Tymczasem w szkołach rządowych i misjonarskich wpaja się murzynom szacunek dla białej rasy, tłumaczy się im, że biali ludzie są najmądrzejsi, najszlachetniejsi i że tylko oni „jak uczy historja" potrafią przewodzić światu.

Licząc się z raportami gubernatorów w Afryce, wydział kolonjalny dla kinoteatrów postanowił roztoczyć baczniejszą uwagę nad filmami, przeznaczonemi dla murzynów. Słusznie przytem obliczają Anglicy, że liczba (33) kin w kolonjach afrykańskich podwoi się w najbliższym czasie i złe mogłoby przybrać jeszcze większe rozmiary, godząc nawet w podwaliny imperjum brytyjskiego. Równocześnie gubernator Ugandy wydał zakaz wyświetlania dotychczasowych filmów, a za jego przykładem mają pójść i inni.

Ponadto zarząd kolonjalny angielski obiecał wytwórniom filmowym wysokie subwencje na cele realizacji filmów pedagogicznych, specjalnie przeznaczonych dla Afryki. Murzyni będą więc w przyszłości oglądać na ekranie tylko filmy, sławiące i obrazujące wyłącznie dobre strony i cechy białych.

Wędrówki narodów

Niema bodaj człowieka na świecie, który byłby o tyle zadowolony ze swego losu, że nie pragnąłby zmiany na lepsze. A że „tam dobrze, gdzie nas niema", przeto wędrówki narodów, a przynajmniej pewnych ich grup zawsze były i trwać będą prawdopodobnie tak długo, jak długo ludzkość będzie istniała.

Cel i charakter przenoszenia się człowieka w inne warunki pozostał ten sam — zdobycie sobie lepszych warunków swego bytu. Podobnie też jak i dawniej mrowisko ludzkie porusza się i dzisiaj w najrozmaitszych kierunkach i niema na kuli ziemskiej miejsca, gdzieby nie można było znaleźć przedstawicieli najróżniejszych ras i języków.

W chwili obecnej w ruchu narodów nastąpiło znaczne jakby uspokojenie. Nie znaczy to bynajmniej, aby ludzie czuli się lepiej, niż przed paru czy kilku laty.

Jeżeli wędrówki dzisiejsze są mniej liczne, to jedynie dlatego, że kraje poszczególne wyznaczyły sobie granice, pilnie i zazdrośnie ich strzegąc, przyczem niezawsze gość obcy bywa miły i pożądany.

Kryzys tak wszystkim dokuczył, że gdyby nie kordony, paszporty, wizy i t. p. przeszkody, to niezawodnie ruch byłby nie mniejszy, niż przed wiekami, gdy setki tysięcy zmieniały miejsce swego pobytu. Przyczyny te atoli sprawiają, że w chwili bieżącej wędrówki spadły do minimum.

W r. 1929 z 10 krajów europejskich wywędrowało ogółem 705.3 tys. osób, w trzy lata później — tylko 269.6 tys. t. j. o 61.8 proc. mniej.

Największy spadek wychodźtwa kontynentalnego stwierdzimy w ciągu tego czasu w Polsce, wynosił bowiem 93,4 proc. (ze 178.1 do 11.8 tys.), w Czechosłowacji — tylko o 52.4 proc. (z 14.9 do 7.1 tys.), a we Włoszech stwierdzimy nawet wzrost o 42 proc. (z 88.1 do 125.1 tys. osób).

Liczniejsze znacznie są wędrówki zamorskie, a największy spadek zaobserwowano w Irlandji, gdyż liczba wychodźców w ciągu trzech ostatnich lat (1929 — 1932) spadła o 92,8 proc. (z 20.8 do 1.5 tys.), następnie w Polsce o 85.3 proc. (z 65.3 do 9.6 tys.), w Rumunji o 79.5 proc. (z 12.7 do 2.6 tys.), w Czechosłowacji o 79.1 proc. (z 13.4 do 2.8 tys.), w Jugosławji o 78.3 proc. (z 15.7 do 3.4 tys.), w Anglji o 76.1 proc. (ze 143.7 do 34.3 tys.), w Niemczech o 72.1 proc. (z 48.4 do 13.5 tys.), w Portugalji o 60.9 proc. (z 40.4 do 15.8 tys.), w Belgji o 58.1 proc. (z 3.1 do 1.3 tys.), i we Włoszech o 34 proc. (z 61.8 do 40.8 tys. osób).

Sumując przytoczone liczby, przekonamy się, że wychodźtwo kontynentalne spadło o 55.3 proc. (z 231.1 do 125.6 tys.), a zamorskie, które ludzi zawsze najwięcej pociągało — o 66.1 proc. (z 425.3 do 144 tys. osób). Jeżeli wziąć pod uwagę cały ruch, tak zamorski jak kontynentalny, to największy spadek stwierdzimy w Irlandji o 92.2 proc., następnie w Polsce — o 91.2 proc., we Włoszech natomiast wędrówki wzrosły o 10.7 proc. W ogromnej wszakże większości krajów ruch zmalał nader wydatnie. Barjery graniczne są widocznie zbyt wysokie.

Jeżeli wziąć pod uwagę zaludnienie powyższych 10 krajów, liczących przeszło 250 miljonów mieszkańców, okaże się, że w r. 1929 wychodźcy z tych krajów stanowili 0.28 proc. zaludnienia, a obecnie tylko 0.12 proc., skąd wynika, że gdy przed trzema laty jeden wędrowiec przypadał w krajach tych przeciętnie na 357 mieszkańców, to obecnie na 833. Z konieczności ludzie stają się osiadłymi, a paszport jest przeszkodą nie do zwalczenia.

Radjofonja a futuryzm

Twórca i przywódca ruchu futurystycznego, poeta Marinetti, wyłożył swój pogląd na przyszłość i istotę radjofonji w dwudziestu punktach. Niektóre z nich aczkolwiek ekscentryczne w założeniu, mają pewne widoki realizacji, choć nie dzisiaj jeszcze. Marinettiego zdaniem radjofonja dzisiejsza jest zbyt realistyczna i grzeszy brakiem oryginalności i naturalności. Reformator żąda od radjofonji, która przyjdzie:

Oderwania się od szablonu, od rzucenia nabok tradycji, która w radjofonji prowadzi do groteski;

Stworzenia i wprowadzenia nowej odmiany sztuki, która zaczyna się tam, gdzie się kończy scena, film, książka;

Rozszerzenia granic i pojęcia przestrzeni; niewidzialna i nie podlegająca już ograniczeniu przestrzenna scena stanie się uniwersalną i kosmiczną;

Wyłapywanie i przejmowanie, wzmacnianie i oddawanie drgań, których źródłem są przedmioty nieożywione. Tak samo jak obecnie słuchamy pieśni lasu i jezior, tak samo będziemy w przyszłości słuchać z zachwytem drgań **wysyłanych** przez kwiaty lub djamenty. **Powstanie** tedy dla nas nowa rzeczywistość organiczna, odczuwanie przy pomocy radjofonji i za jej pośrednictwem;

Określenie i matematyczne zobrazowanie milczenia;

Nieuwzględnianie obecności słuchacza, która wywiera zawsze szkodliwy i zniekształcający wpływ.

Ten ostatni zwłaszcza postulat jest wątpliwy pod względem korzyści, jakie może dać jego urzeczywistnienie, gdyż niejednokrotnie żądania słuchaczy korygowały jakościowo i ilościowo audycje radjofoniczne, wprowadzając czynnik współpracy między obu stronami.

Inne znów postulaty Marinettiego zależne są ściśle, jeśli chodzi o ich urzeczywistnienie, od postępów techniki w dziedzinie radjofonji.

Pamiątkowy most w Paryżu

Każdy turysta zwiedzający Paryż ogląda piękny most na zachód od Luwru, rzucony przez Sekwanę a noszący nazwę Pont Royal. Most ten dzisiaj zajmuje ze swojemi szerokiemi filarami zbyt dużo miejsca i tamuje ruch na rzece. To też zarząd miejski i inżynierja wodna domagają się usunięcia go i zastąpienia konstrukcją nowoczesną.

W obronie historycznego mostu stanęła jednak komisja ochrony zabytków starego Paryża i postawiła wniosek o uznanie mostu jako pamiątki historycznej i architektonicznej.

Most datuje się z okresu panowania Ludwika 14. Król - Słońce był pewnego razu świadkiem tragicznej sceny wywrócenia się promu, który przewoził w tem miejscu ludzi na drugi brzeg Sekwany. Wraz z promem poszło na dno i utonęło kilkanaście osób.

„Nie mogę pozwolić na to, aby moi poddani tonęli jak psy. Niechaj zbudują most w tem miejscu".

Rozkaz króla został wykonany w ten sposób, iż z początku przerzucono przez Sekwanę most drewniany, a w roku 1864 zastąpiono go konstrukcją znanego już i sławnego architekta Mansard'a.

Bohaterski czyn
młodej dziewczyny

Fundacja Carnegie'go przyznała nagrodę w postaci złotego zegarka oraz sumy 1500 koron młodej Szwedce. Gunhild Lenner, za jej bohaterski czyn uratowania swego rodzeństwa z płomieni.

Gunhild. która liczy zaledwie 15 lat. znajdowała się wraz z pięciorgiem rodzeństwa na górnem piętrze domu, gdy wybuchł pożar. Nie tracąc przytomności. ułatwiła ona ucieczkę dzieciom **przez okno, podtrzymując je** możliwie nisko ziemi, by mogły bezpiecznie zeskoczyć.

Jedna z siostrzyczek nie chciała zeskoczyć i Gunhild, otoczona już płomieniami, pomogła jej zsunąć się na linie z prześcieradła. Gdy przyszła kolej na Gunhild, była ona już tak poparzona i oślepiona dymem. iż upadła i złamała dwa żebra, stając się kaleką na całe życie.

Otrzymana suma umożliwi jej obecnie kurację i naukę jakiegoś **rzemiosła.**

Bootlegerzy nie próżnują

Król umarł! — niech żyje król! Alkohol umarł — niech żyje benzyna! — tak brzmi ostatnie hasło amerykańskich bootlegerów. Od szmuglu alkoholem, co daje już mniejsze zyski po zniesieniu prohibicji, przerzucili się oni do szmuglu benzyny. Zamiast poić alkoholem ludzi, poją benzyną samochody.

Najnowszy przemysł tajny rozwinął się gwałtownie w U. S. A. Dość powiedzieć, iż w samym tylko N. Jorku zgórą 7000 stacyj ben**zynowych zaopatrywanych jest** li tylko w szmuglowaną benzynę. To samo dzieje się w innych stanach. Szmuglerzy utrzymują całe flotylle okrętów — tanków, karawany cystern samochodowych, rozporządzają setkami tysięcy galonów benzyny. Opłacają oni agentów przy rafinerjach i otrzymują od nich cenne wskazówki, dotyczące ryknu i cen. Benzynę trzymają na składzie w wynajętych na ten cel fabrykach, pralniach chemicznych i dzierżawców stacyj benzynowych zmusza ją bootlegerzy terorem do odbio**ru szmuglowanej benzyny.**

Powitanie Bożego Narodzenia w radjo na całym świecie

Czechosłowackie Radjo wystąpiło do Międzynarodowej Unji Radjofonicznej z bardzo ciekawym wnioskiem. Chodzi mianowicie o zorganizowanie międzynarodowego powitania świąt Bożego Narodzenia przez wymianę życzeń i kolend.

Otóż każdy kraj, który przyłączy się do wykonania tego projektu, prześle innym krajom wybrane przez siebie najbardziej charakterystyczne życzenia i kolendę.

Unja Radjofoniczna przyjęła ten projekt, którego inicjatorem jest dr. Matouska, a udział swój w wykonaniu projektu przyrzekło już 25 państw.

Technicznie sprawa będzie rozstrzygnięta w ten sposób, iż każde z biorących udział państw nagra na płytę życzenia i kolendę, płyty zaś będą wzajemnie wymieniane.

Nowa metoda zwalczania kokluszu

Znany klinicysta wiedeński, dr. Stransky, osiągnął bardzo dobre i skuteczne wyniki w leczeniu kokluszu metodą zastrzykiwania serum. Serum dr. Stransky'ego otrzymuje się z wydzielin chorych na koklusz. Tak przygotowane serum wstrzykuje się trzy do pięciu razy chorym.

Zatrzyki przyczyniają się z jednej strony do szybkiego uleczenia przykrej i męczącej przypadłości, jaką jest koklusz, z drugiej zaś wywierają efekt imunizacji, taki sam jak np. szczepienie ospy.

Tam gdzie są sery szwajcarskie jest i złoto

W dolinie Emmenthal, w Szwajcarji, gdzie wyrabiają słynne sery emmenthalskie, płynie spokojna rzeczka Emma, od której wzięła nazwę dolina. Otóż, jak stwierdzają geologowie, w piasku rzeczki Emmy znajduje się złoto, coprawda nie w takiej ilości jak w Klondyke, lecz w każdym razie jest go tyle, że opłaca się przemywać piasek.

Można się spodziewać zatem, iż w spokojnej dotąd dolinie Berner Oberlandu, na łąkach, których pasły się flegmatyczne krowy, zakwitnie inne, nowe życie, powstanie coś w rodzaju gorączki złota, gdyż ludność tutejsza zamierza wykupywać koncesje na wydobycie piasku złotodajnego.

Czy pszczoły orjentują się w czasie?

Oddawna interesowali się już entomologowie kwestją czy pszczoły orjentują się w czasie. Szereg przeprowadzonych ostatnio doświadczeń dał odpowiedź potakującą na powyższe pytania.

Doświadczenie polegało na tem, iż w opuszczonej sztolni salin umieszczano codzień o jednej i tej samej godzinie kilka naczyń z syropem. Obrano jako miejsce zbiórki dla pszczół saliny poto, aby wykluczyć z pośród czynników mogących wpłynąć na ich przylot słońce i wahania temperatury.

Okazało się, iż pszczoły przylatywały codzień ściśle o jednej i tej samej godzinie, aby wziąć udział w przygotowanej dla nich uczcie. Doświadczenia przeprowadzono z zegarkową punktualnością w ciągu kilku miesięcy nie zawiodły. W ten sposób stwierdzono, iż pszczoły zdają sobie sprawę z biegu czasu i orjentują się co do godziny.

Niebezpieczeństwo ulicy

W wielkiem mieście na każdym niemal kroku czyha niebezpieczeństwo. Ruch uliczny, łatwość zniknięcia w tłumie sprzyja różnym „niebieskim ptakom", korzystającym szczególnie z naiwności i roztargnienia przyjezdnych.

Oszuści, operujący „na konsula" kręcą się wpobliżu konsulatów, w pierwszym rzędzie amerykańskiego, gdzie oczekują na swe ofiary. Jeden z oszustów, oczekujący w sieni pobliskiego domu odgrywa rolę doktora, od którego rzekomo zależne jest otrzymanie wizy amerykańskiej. Wspólnicy jego wraz ze złowioną przez siebie ofiarą udają się do rzekomego doktora. Po wejściu na klatkę schodową oszust, odgrywający rolę doktora schodzi po schodach. Na schodach zwracają się do niego jego wspólnicy z prośbą o załatwienie przychylnie prośby petentki, co do wydania wizy. „Doktór" udaje rozgniewanego, że go napastują na schodach, wreszcie daje się udobruchać i każe włożyć swej ofierze do przygotowanej przez niego zgóry koperty, dołączając przytem jakiś blankiet. Zakleja kopertę i wręczając ją swej ofierze poleca jej udać się z nią do konsulatu.

Oczywiście po otworzeniu koperty ofiara znajduje zamiast swych pieniędzy skrawki papieru. Procedura ta odbywa się w ten sposób, że kiedy rzekomy doktór zakleja kopertę z pieniędzmi wspólnicy jego, przeważnie kobieta i mężczyzna odwracają na chwilę uwagę swej ofiary od ich wspólnika i ta chwila wystarcza, by zamienić kopertę na zgóry przygotowaną inną, oczywiście już bez pieniędzy.

Aczkolwiek, bardzo często poszkodowani poznają oszustów w albumach urzędu śledczego, to jednak prawie nigdy nie odzyskują zpowrotem straconych pieniędzy.

Oszuści, operujący „na wujaszka", oczekują na swe ofiary wpobliżu dworców kolejowych. Dziwnem się może wydać, że mają oni tak dobre oko i prawie nigdy się nie mylą, iż upatrzona przez nich ofiara (oczywiście przybysz z prowincji) jest dobrze zaopatrzony w gotówkę. Jeden ze złodziei podbiega do przybysza i, ściskając go serdecznie, nazywa wujaszkiem. Po chwili spostrzega rzekomo swą omyłkę i przeprasza serdecznie zdumionego prowincjonała.

Ten moment przywitania wystarcza jednak dla wytrawnego złodziejaszka, by ogolocić swą ofiarę z posiadanej gotówki.

Jeszcze jeden sposób „na wujaszka" jest już bardziej skomplikowany i złodzieje praktykują go tylko w wypadkach, gdzie rozchodzi się o poważniejszą sumę. W takim wypadku złodzieje posługują się „nadawcami" z tego miasteczka, skąd pochodzi przyszła ofiara. Nadawca dowiaduje się o wyjeździe prowincjała do stolicy, wie, jaką ma on przy sobie sumę pieniędzy i na jaki cel przeznaczoną. Wtajemnicza on również złodziei w rodzinne stosunki ofiary.

W tym wypadku jeden ze złodziei może śmiało odegrać rolę dalekiego krewnego. Wylicza on przytem imiona całej rodziny i ofiara jest przekonana, że ma rzeczywiście do czynienia z krewniakiem. Radosne spotkanie oblane zostaje w pobliskiej knajpie, gdzie albo ofiarę upijają do nieprzytomności i ograbiają, bądź też usypiają zapomocą narkotyku.

Przed kilkoma laty zdarzył się w Warszawie wypadek, że własny syn, wiedząc o tem, iż matka jego wyjechała do Warszawy, by sprzedać biżuterję, uprzedził o tem, „zgubniarzy", którzy okradli kobietę. Jak później ustalone zostało, wyrodny syn otrzymał z łupu drobną część. Wprawdzie złodzieje zostali aresztowani lecz skradzioną biżuterję ani pieniędzy biedna kobieta nie odzyskała.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na złodziei tramwajowych. Jadąc przepełnionym tramwajem należy zwracać uwagę na tak zwanych „sztuczny tłok". Złodzieje tramwajowi grasują przeważnie we trójkę, a conajmniej we dwójkę. Jeden z nich przyciska upatrzoną ofiarę, drugi, trzymaną w ręku teczkę, lub pledem zasłania mu twarz, a w tym czasie trzeci ogałaca mu kieszeń, lub też zapomocą żyletki przecina palto oraz marynarkę.

Niniejszy artykuł winien być przestrogą dla przybyszów z prowincji, by nie zawierali znajomości na ulicy z obcymi i wystrzegali się tłoku w tramwajach. Jeszcze jednym błędem ludzi, posiadających przy sobie pieniądze, jest to, że odruchowo łapią się za kieszeń i w ten sposób sami mimowolnie ułatwiają złoczyńcom ich proceder, wskazując, gdzie mają ukryty portfel.

Naiwnych nie sieją...

Drugie ciągnienie francuskiej loterji państwowej dało okazję zręcznemu spryciarzowi do wyzyskania naiwności bliźnich w dowcipny sposób.

Rzecz działa się w Brukseli w jednej z wielkich kawiarni. Radjo nadawało z Paryża listę numerów z wygranemi. Wtem przy jednym ze stolików podniósł się w najwyższem uniesieniu jakiś jegomość, wołając, iż na numer jego padła wygrana jednego miljona.

Towarzystwo, które siedziało przy bocznym stoliku zawarło szybko znajomość ze szczęśliwym graczem. Dla uczczenia wygranej i nowej znajomości zamówiono kilka butelek wina, co się przyczyniło w dużym stopniu do napięcia serdeczności i zażyłości między jedną a drugą stroną.

W pewnej chwili podochocone towarzystwo zaproponowało wybrańcowi fortuny jazdę w aucie do Paryża po odbiór wygranej.

— Ależ z rozkoszą! — odparło „dziecko szczęścia".

Powiedziane, zrobione: auto pomknęło do Paryża, unosząc ze sobą sześć osób w różowych humorach.

Po przyjeździe do Paryża skonsumowano wytworny obiad w restauracji, za który zapłacili oczywiście amfitrjoni. Po czarnej kawie i likierach i po uściskach dłoni, udał się „miljoner" do biura urzędu loteryjnego, aby podnieść wygraną. „Wrócę za godzinkę" — pocieszył towarzyszy.

Nie wrócił po godzinie, po dwóch, po trzech. Wreszcie zorjentowano się, że spryciarz oszukał wszystkich opowiadaniem o wygranej poto tylko, aby w łatwy i tani sposób przejechać się do Paryża. Co też mu się udało.

Uroczysty pokaz w Paryżu filmu o Pomorzu polskiem

W tych dniach w największem kinie Paryża „Marignan" przy Polach Elizejskich, odbył się uroczysty pokaz reportażu filmowego o Pomorzu polskiem, dokonanego przez ekspedycję filmową Pahe-Nathan. Doborowa publiczność, złożona z najwybitniejszych przedstawicieli sfer politycznych, korpusu dyplomatycznego, świata artystycznego i towarzyskiego Paryża, wypełniła salę po brzegi. Obecny był ambasador Chłapowski z członkami ambasady i konsulatu. Bardzo licznie stawiła się kolonja polska.

Film zrealizowany przez najwybitniejszego reportera filmowego Francji, p. Roberta Alexandre jest prawdziwem wydarzeniem artystycznem Paryża, a zarazem bezstronnym, a bardzo wymownym dokumentem polskości Pomorza.

Sukces filmu jest wielki, a dzisiejsza prasa przynosi szczegółowe jego omówienie. „Comedia" poświęca mu trzyszpaltowy artykuł. Również „Petit Parisien" omawia obszernie film, który — jak pisze dziennik — „nie zawiera polemik, lecz stwierdzenia faktów. Wybitne osobistości, ludzie ulicy, wypowiadają swe myśli. Widzimy Polaków przy pracy i możemy stwierdzić owoce tej pracy, np. port w Gdyni z jego olbrzymiemi basenami i nowoczesnemi urządzeniami." Również inne dzienniki, jak np. „Ecelsior", poświęcają obszerne omówienia temu reportażowi filmowemu, z uznaniem pisząc o wielkich artystycznych zaletach filmu.

Amundsen żył jeszcze w 1929 roku

Na wyspie Aleksego, w okolicach podbiegunowych, znalezio no notatnik z obserwacjami meteorologicznemi i uwagami w języku norweskim. Zdaniem ekspertów, notatki te są poczynione ręką Amundsena.

Na jednej ze stronic znajduje się data: 20 maja 1929 r. Wynikałoby stąd, iż Amundsen żył jeszcze w roku 1929, po swoim zaginięciu wśród pustyń polarnych.

Amundsen wyleciał na samolocie Lotham z Troasme 18 czerwca 1928 r. w towarzystwie lotnika francuskiego Guilbeaux. Od tego czasu ślad jego zaginął.

Bankiet dla djabetyków

pod prezesurą H. G. Wollsa

W hotelu Claridge, w Londynie odbył się w tych dniach wielki bankiet na dwieście osób, w którym wziął udział znakomity pisarz, H. G. Wells. Wśród zaproszonych gości znajdowało się dziesięć osób chorych na cukrzycę, w ich liczbie i H. G. Wells. Dla djabetyków ustawiono osobny stół, przy którym obowiązywała dijeta specyficzna; menu zawierało tylko te potrawy, które nie zawierają węglowodanów, cukier zaś nie figurował wcale jako przyprawa nawet przy deserze, zastępowała go sacharyna. Gdy podano podczas toastów do ogólnego stołu szampana, na stole djabetyków pojawiło się wino reńskie, jedynie dozwolone dla chorych tego typu.

Czy wiecie, że...

— W Tokio zmarł król prasy japońskiej, Muraina, właściciel jedenastu dzienników, poseł do parlamentu.

— W Pradze czeskiej uczyniono próbę zastąpienia asfaltu brukiem ze szkła wodnego, co dało dobre rezultaty.

— W Czechosłowacji liczba radjoabonentów wynosi 56 w stosunku do tysiąca mieszkańców.

— Słynny wynalazca i uczony Marconi odwiedził Mukden, stolicę Mandżuko.

— Na wyspie św. Heleny, w Longwood, otwarto w obecności gubernatora muzeum Napoleona.

— W Stanach Zjednoczonych ma być wybudowanych 2.000 portów lotniczych dla komunikacji pasażerskiej.

— Roczna produkcja zapałek w Czechosłowacji wynosi 15.000 ton, co w przerachowaniu na pudełka daje cyfrę 1.2 miljarda, z tej zaś liczby 3/4 miljarda zostaje w kraju, a reszta idzie na eksport.

Książka składająca się z jednego zdania

W Paryżu wyszła z druku książka, najkrótsza zapewne ze wszystkich istniejących na świecie. Na okładce znajduje się nazwisko autora: „Raymond Gide" i tytuł: „Czy żona może być kochanką?" Odpowiedź na to pytanie wyłożona została na 6-ciu stronicach, ale składa się ona z jednego, jedynego zdania: „Zależy to wyłącznie od kobiety". Każde słowo tego zdania, wydrukowane jest na jednej stronicy. Ostatnia, szósta stronica zawiera jeden wyraz: Koniec! Autorowi chodziło zapewne o wzbudzenie sensacji i zwrócenie uwagi na siebie.

Możliwe, iż ekscentryczny pomysł będzie się podobał snobom, którzy postarają się o nabycie oryginalnego „dzieła" i włączenie go do swojej bibljoteki.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Udało mi się jakoś wyrwać z jego objęć.

Miałam łzy w oczach.

— Wacławie, ty mylisz się! — krzyknęłam rozpaczliwie.

Zastygł nagle, znieruchomiał.

— Co ty mówisz?

— Wacławie ty mylisz się! Ja nie wracam do ciebie!..

Odsunął się ode mnie, jakby dotknął pokrzywy.

Skorzystałam z jego milczenia i mówiłam dalej jednym tchem:

— Wacławie, wiem, że mnie kochasz! W imię twej miłości przyszłam cię prosić! Prosić o ratunek, o łaskę! Ja jestem żoną Jerzego Skomorowskiego!..

Wacław jak to usłyszał, cofnął się jeszcze o krok.

— Jestem żoną Jerzego Skomorowskiego — powtórzyłam, — ojca mojego Lusinka!.. Ty pewnie wiesz o tem, że ojciec jego stracił cały majątek. Nie pozostało mu nic. Zlicytowali nawet ich pałacyk na Staszyca, zlicytowali im wszystkie rzeczy. I on mimo tego ożenił się ze mną! Kocha mnie, jak ja jego kocham. Sam mówiłeś, że miłość nie zna tłumaczenia, sam mówiłeś, że dla mnie pieniądze nie mają znaczenia. Kochałem go, kiedy był bogaty, kocham go, kiedy jest taki biedny i nieszczęśliwy. Jesteśmy w okropnej nędzy. Stary pan Skomorowski znędzniały, zrujnowany wraz z żoną są z nami. Nie mamy co jeść!... Nie mam nawet na mleko dla mego synka! Ty przecież rozumiesz moją rozpacz!... Dlatego, że mnie kochasz zwróciłam się właśnie do ciebie!.. Nawet nie próbowałam szukać jakiejś pracy w fabryce, czy w sklepie. Ty wiesz, co czeka kobietę, która ma nieszczęście uchodzić za ładną. Miałam już doświadczenie pamiętasz, kiedy ty wreszcie uratowałeś mnie od samobójstwa, czy od głodowej śmierci. Wacławie, ratuj mnie jeszcze raz!... Przecież kochasz mnie! Mówiłeś przed chwilą o swojej gorącej miłości! Jeśli się kocha, to się pragnie robić dobrze dla tych, kogo się kocha! Prawda, Wacławie?.. Ja wiem, że ty okażesz się, jak zawsze, szlachetny i dobry, że nie wypędzisz mnie!

Wacław stał naprzeciw mnie z opuszczonemi rękami. Patrzyłam na jego ręce, jak zaciskają się mocno!..

Głowę miał pochyloną i nie widziałam dobrze jego twarzy. Przypuszczałam jednak, że to, co usłyszał z moich ust było dla niego bolesnym ciosem. Rozumiałam to dobrze! Przed chwilą szalał z radości, spodziewał się rozkoszy, a tu spada na niego wieść, że nie wracam do niego, że kocham innego!...

Pragnęłam mu tę truciznę jakoś osłodzić, nie przestawałam więc mówić, tłumaczyć siebie:

— Nie wypędzisz mnie chyba, odebrawszy mi ostatnią nadzieję ratunku! Jeśli tak zrobisz pozostanie nam tylko śmierć! Mąż szukał pracy wszędzie. Ale teraz jego nikt znać nie chce! Przecież nie chodzi już w eleganckim garniturze, bo wszystko, co było jeszcze coś warte, sprzedaliśmy, żeby się jakoś utrzymać! Teraz straciłam już wszelką nadzieję! Jerzy jest zupełnie wyczerpany z rozpaczy! Gdzież on się nie starał o pracę! Gdzie nie składał podań, nie chodził, nie prosił! Wszystko napróżno! Ojciec jego zachorował. Już od kilku dni leży w gorączce, niewiadomo, co mu jest, bo nie możemy wezwać lekarza! Matka jego to już cień tylko, nie kobieta! Widzisz, że i ze mną niebardzo dobrze... Nie chorowałam wcale, jak myślałeś! To głód i nędza tak mnie zniszczyły. Jestem już u kresu sił!... Myślałam już potruć wszystkich gazem i umrzeć razem z nimi! Nie mam odwagi do takiego strasznego grzechu!... Musiałabym zabić swego synka! Nie, nie!... Nie zdobędę się na to! Ratuj ty mnie, Wacławie! Myślałam o tobie! Wiem, jaki ty jesteś dobry, jaki jesteś szlachetny!... Przecież ty nie dasz zginąć tylu osobom z głodu!.. Mówiłeś, że o tej porze pewnie już dawno jestem po śniadaniu! Od wczoraj nie miałam nic w ustach! Wczoraj zjedliśmy każde po kawałeczku chleba, który mi dała sklepiczarka z naszego domu, gdzie mieszkamy. Dała Lusinkowi szklankę mleka. To wszystko, co jedliśmy przez cały dzień. Ale ona jest biedna! Ją nie stać na żywienie nas!... Lada dzień ma przyjść komornik i wyrzucić nas z mieszkania, które oddawna jest niepłacone!

Wacław milczał. Ogarniała mnie jakaś rozpacz. Mówiłam i myślałam w duchu:

— Teraz może będzie chciał się zemścić za to, że go porzuciłam! Teraz może zażąda, żebym była jego kochanką za pomoc, którą mi da!..

Ale Wacław milczał i nie wiedziałam, co myśli!

Czy mi każe iść precz? Czy pomoże? Co zrobić? Czyż nie wzruszyłam jego serca?

Łzy płynęły mi po twarzy, załamywałam przed nim ręce. Czułam przecież naprawdę, że jeśli on odmówi mi pomocy, to już nic nas nie uratuje. Pozostanie tylko jedna wybawicielka — śmierć.

Ileż to razy myślałam, żeby wreszcie matka, albo nawet Jerzy wpadli na myśl odkręcenia gazu?... Takie okropne myśli przychodziły mi do głowy! Takie myśl! może zrozumieć tylko ten, kto sam był głodny i zrozpaczony, jak ja...

— Wacławie — mówiłam dalej, — zlituj się nade mną! Bądź wspaniałomyślny! Ja tak kocham swojego męża, swoje dziecko! Ja chcę ich ratować! Wybacz mi śmiałość, ale gdzież ja znajdę kogoś tak dobrego, jak ty?

Wacław stał, jakby się zamienił w kamień!... Żeby się chociaż poruszył, skinął głową, zrobił jakiś ruch ręką! O, czułabym się pewniejsza, śmielsza! Może prosiłabym go jeszcze goręcej!

— Daruj mi moją miłość — szeptałam, wyczerpana już prawie zupełnie, nie wiedząc już, co mówić, jak go prosić. — Daruj, że ośmielam się prosić ciebie o ratunek dla człowieka, który mnie kocha!..

Wacław drgnął wreszcie! Złapał się za szyję, jakby go dusił kołnierzyk i nagle wybiegł z pokoju bez słowa.

— Wszystko stracone! — przebiegło mi przez myśl. — Miłość czyni z ludzi potwory! Wolą, żeby kobieta zdechła raczej z głodu, niżby miała należeć do innego!...

Chciałam wstać, wyjść, wymknąć się z tego domu. Zabrakło mi sił.

Z trudem podniosłam rękę, żeby wytrzeć łzy na twarzy.

— Ale dlaczego wybiegł? — nurtowała we mnie myśl. — Jeśli nie chce na mnie patrzeć więcej, to przecież kazałby mi się wynosić ze złością i już!

Otucha zaczęła wstępować w moje serce.

Siedziałam w takiej niepewności, a minuty wlokły mi się, jak godziny!..

Tak cichutko tu było. Cykał tylko zegar, stojący na kominku, nie tak jak w naszej kamienicy, gdzie od rana do nocy trzepią najpierw rzeczy, a potem kłócą się, śpiewają, nawołują!..

Usłyszałam wreszcie kroki Wacława. Skrzypiały schody. Szedł powoli...

Czyżby?...

Na chwilę strach zacisnął mi gardło czyżby szedł z rewolwerem, żeby skończyć ze mną i z sobą?..

Nie przelękłam się, pomyślałam tylko:

— Och, jeśli mnie tu zabije, Jerzy dowie się, gdzie byłam!..

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Sonia dodała:

— I teraz już nawet nie wiem, czy mnie wogóle kiedykolwiek kochałeś...

— Wątpisz o tem? — spytał hr. Kotwicz.

— Bo ja wiem? Co do mnie, kochałam cię bardzo. Tak szczerze, tak gorąco, jak już bodaj nikt cię nie pokocha. Ale teraz już po wszystkiem. Skończyło się. Miałam złudzenie szczęścia. Dałeś mi chwile rozkoszy, które w sercu kobiety żyją wiecznie. Dla nikogo serce moje tak żywo nie biło, jak dla ciebie i dla nikogo wogóle już bić nie będzie. Myślę wciąż jeszcze o tych czasach, które minęły i już nie powrócą. I... przez wdzięczność za nie... chciałam cię ratować...

Kotwicz zadrżał:

— Czyżby mi groziło niebezpieczeństwo?

— Może...

— Tłumacz się wyraźniej.

Rzekła ze wzruszeniem, mówiąc urywanemi zdaniami:

— Dokładnego nic nie wiem. Ale tak sobie myślę. Zbyt wiele nienawiści zebrało się dookoła ciebie. Zbyt wiele masz wrogów. Gdy się wszyscy zbiorą, ci, których krzywdziłeś, a sam wiesz, że ich jest mnóstwo, kto wie, czy cię nie zmogą. Radzę ci więc: wyjedź zagranicę. Schowaj się gdzieś i gwiżdż sobie na nich. Uparłeś się trwać przy kobiecie, która cię nie chce i której jeszcze może wcale nie dostaniesz. Tamta jest jeszcze mrzonką, wroną na dachu, ja zaś szczęściem, wróblem w ręku... Postaraj się dobrze mnie zrozumieć, Kazilku. Mimo wszystko, jestem nadal cała ci oddana, duszą i sercem. Gotowa na każde twe skinienie. Zamknijmy oczy wzajemnie na naszą przeszłość, mniejsza o to już, jaka była. Uciekajmy stąd razem. Jeszcze będę piękną dobre pare lat. Oddaję ci resztę mojego życia bez reszty. Będę ci czem zechcesz, żoną czy kochanką, niewolnicą czy służącą... Wszystko mi jedno, aby tylko być przy tobie. Tyś moją jedyną, pierwszą, prawdziwą miłością. Bądźże i ostatnią. Choćby ci groziły największe niebezpieczeństwa, uratuję cię od nich. Przysięgam ci. Wierzysz chyba w ogrom mojej miłości, skoro aż tak się poniżam i tak cię błagam po tem wszystkiem, coś mi uczynił. Wierz mi także, że daję ci... zbawienie... ocalenie... A więc? Chcesz?

Oczy jej ciskały błyskawice namiętności... Cała trzęsła się w zmysłowym porywie... I taka była w tem kusząco - piękna, że doprawdy trudno było oprzeć się jej.

Doszło do tego, że aż Kotwicz się zawahał...

Dopiero po dłuższej chwili szepnął:

— Chcieć chcę, ale... nie mogę... To silniejsze ode mnie...

Odparła zimno, nagle zmieniając ton:

— Obyś tego nie pożałował!...

Powiedziała to tak groźnie, że spojrzał na nią ze zdziwieniem. Widząc jego milczące pytanie, odparła:

— Powiem ci krótko: Jeżeli masz sumienie spokojne, odtrąć mnie... ale jeżeli masz coś na sumieniu, radzę ci, gódź się na to, co ci proponuję...

Kotwicz wstał i przeszedł się kilka razy po pokoju. Śledziła za każdym jego krokiem i ruchem, a zarazem czuła, że pożąda go bardziej, niż kiedykolwiek. O niczem innem teraz nie marzyła, jak tylko o tem, aby go doprawdy gdzieś ukryć i uchronić od huraganu zła, który nad nim już prawie, że rozpętała.

Wahania hrabiego nie trwały wszakże długo. Odzyskał swój spokój i uśmiechnął się. Rzekł ironicznie:

— Nie wiedziałem, żeś taka uczuciowa, Soniu. Roją ci się jakieś zmyślone niebezpieczeństwa. A jeżeli ich jest tyle, czemuż na mnie nie spadają? Jeżeli doprawdy tylu ludzi skrzywdziłem, czemuż do tej chwili żyję i nawet włos z głowy mi nie spadł? Wogóle widocznie nieszczęścia mnie się nie imają. Taki już szczęściarz ze mnie. Na wojnie dookoła mnie trupy padały, jak muchy, a ja ocalałem, choć byłem zawsze w pierwszych szeregach. Jeżeli już na wojnie nie zginąłem, to podczas pokoju z pewnością nie zginę. Ktokolwiek jest przeciwko mnie — ginie. Czy to moja wina? Widocznie kara spada na każdego, kto mi się sprzeciwia, albo stara mi się szkodzić. Trudno. Tak już jest. Bez najmniejszego mego w tem udziału.

— Słowem... chcesz zostać w kraju?

— Tak.

— A ja wyjadę.

— Niezadługo?

— Nawet bardzo niezadługo, nie wcześniej jednak, niż dokończę pewną sprawę, którą rozpoczęłam, a na której bardzo mi zależy.

— Dokąd się udasz?

— Dokąd oczy poniosą. Moja ostatnia próba odzyskania serca, na zawsze już, widać, straconego, umacnia mnie w mem postanowieniu. Pożegnamy się odrazu. Nie mamy już sobie nawzajem nic więcej do powiedzenia. Dałeś mi wiele rozkoszy i... cierpienia... Idź za swojem przeznaczeniem, ja pójdę za mojem.

Mówiła to z godnością, aż wzruszającą. Zmętniałe oczy świadczyły o bezgranicznym smutku. Machnięcie ręką mówiło o bolesnem wyrzeczeniu się... raz na zawsze. Wyciągnęła dłoń ku hrabiemu i rzekła:

— Nie mam do ciebie żalu, bo... nie jesteś wolny...

— Jakto?

Dalszy ciąg nastąpi.

Grudzień
11
PONIEDZIAŁEK
Damazego

KRONIKA KRAKOWA

Straszna katastrofa automobilowa

Kierowca dorożki samochodowej Nr. Kr. 9587, Władysław Burzyński, zam. w Starej Olszy przy ul. Gdyńskiej 33, wskutek nieostrożnej jazdy najechał na al. Słowackiego na dorożkę samochodową Nr. Kr. 6257, prowadzoną przez właściciela tejże Albina Strojka, zam. przy ulicy Miedzianej 79. Wskutek najechania karoserja u dorożki Strojka została zupełnie zniszczona i szkoda wynosi około 1700 zł. Jadący w dorożce jako pasażer Juljan Ersten Bereziński, dyr. kursów prywatnych Studjum, zam. przy ul. Jullusza Lea 7, od odłamków szkła odniósł cięte rany na głowie. Poszkodowanego Berezińskiego przewiozło Pogotowie Ratunkowe do szpitala św. Łazarza. W sprawie wypadku prowadzi się dochodzenia.

Krwawa awantura w restauracji przy ul. Lubicz

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Jana Filipka, lat 30, zam. w Rakowicach Nr. 177 za uszkodzenie ciała na osobie Piotra Kowalskiego, lat 20, robotnika, zam. w Kocmyrzowie, Filipek przebywał w restauracji Kellera przy ul. Lubicz Nr. 31, tam w czasie wyprawiania awantur ugodził nożem Kowalskiego zadając mu ranę w okolicy prawego biodra.

Kowalski udał się sam na pogotowie ratunkowe gdzie po opatrzeniu rany przekazano go opiece domowej.

Bestjalska zbrodnia żebraka

Władysław Pszczółka, lat 27, zamieszkały w Zamiechowie koło Jarosławia, zawodowy żebrak, pozbawiony jednej nogi, jeździł za jałmużną od wsi do wsi na własnych saniach. Zajechawszy aż pod Rozwadów, spotkał w lesie koło Rozwadowa Karolinę Przysowiec, 23 letnią służącą z Wilczej Woli. Na jej prośbę Pszczółka wziął ją na sanki, a dowiedziawszy się od niej po drodze, że posiada ona 41 złotych, zaoszczędzonych z ciężkiej służby, począł ją okładać pałką w głowę tak silnie, że pałka strzaskała się na kawałki. Gdy Przysowiecówna straciła przytomność, zrabował jej owych 41 złotych, ściągnął jej obuwie i sądząc, że dziewczyna nie żyje, wyrzucił ją w pobliskie krzaki. W niedługim czasie po potwornym czynie sprawca został ujęty i odstawiony do więzienia w Rzeszowie gdzie na wniosek prokuratora stanie przed sądem doraźnym. Ofiarę przewieziono do szpitala gdzie walczy ze śmiercią.

Służąca wspólniczką szajki bandytów

Warszawski Urząd śledczy zaalarmowany został wiadomością o napadzie bandyckim, dokonanym w mieszkaniu H. Wajntrauba, przy ul. Żelaznej nr. 32.

Według zeznań służącej, jedynego świadka napadu, podczas nieobecności Wajntraubów do mieszkania miało wtargnąć dwóch zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery Bandyci wyłamali zamki szaf i biurka, poczem zabrawszy 55 zł. w gotówce, złoty zegarek oraz drobną biżuterję, ogólnej wartości 1000 zł. zbiegli.

Przybyli na miejsce przedstawiciele Urzędu śledczego w toku dochodzenia ustalili, iż służąca Turowska od trzech miesięcy służyła u Wejntraubów.

Przeszłość dziewczyny jest podejrzana. Ma ona przyjaciela, którego nazwiska nie chce ujawić, tłumacząc, iż zna tylko imię „Franek".

Zeznanie jej co do przebiegu napadu również nasuwa pewne wątpliwości. Służącą Turowską zatrzymano pod zarzutem współudziału w kradzieży.

Ojciec zniewolił 11-letnią córkę

Mieszkaniec Międzyrzeca, Jankiel Zybelman, z zawodu handlarz, ojciec dorosłych dzieci dopuścił się zwierzęcego czynu na osobie swej małoletniej córeczki Mali, uczenicy czwartego oddziału tutejszej szkoły powszechnej.

Dopiero wieczorem dnia następnego dziecko zdołało wydostać się z domu i opowiedziało sąsiadom, którzy zaprowadzili je do nauczycielki, ta zaś zawezwała lekarza, który potwierdził fakt podany przez nieszczęśliwą dziewczynkę.

Policja miejscowa aresztowała zwyrodnialca i osadziła go w areszcie.

Potworna zbrodnia w kościele

Rzym 9. 12. Zakrystjan kościoła parafjalnego w miejscowości Cancatti w Katanji, przyszedłszy rano do świątyni, dokonał strasznego odkrycia.

W podziemiach kościoła znalazł on zwłoki dwu kobiet. Jedna miała poderżnięte gardło, u drugiej stwierdzono na szyi znaki palców dusiciela.

Zakrystjan stwierdził jednocześnie, że proboszcz parafji Todaro gdzieś znikł.

Wszczęte dochodzenie doprowadziło do stwierdzenia, że obie kobiety zamordował z nieznanych pobudek sam proboszcz, poczem zwłoki ukrył w podziemiach kościoła i zbiegł.

Nazwisk zamordowanych nie zdołano ustalić, wiadomo jednak iż chodzi tu o matkę i córkę.

Ks. Todaro udusił najpierw matkę, a następnie córce podciął gardło brzytwą.

Bandyta z rewolwerem zabity

Z Dortmundu donoszą, że bandyta, który w swoim czasie podczaa napadu na transport pieniężny zabił strażnika, a wczoraj ranił śmiertelnie 3-ch policjantów w chwili, gdy chciano go aresztować, został zabity. Między nim a policją wywiązała się strzelanina w czasie której 2-ch dalszych policjantów odniosło rany postrzałowe. Przy zabitym bandycie znaleziono 3 rewolwery i znaczną ilość amunicji.

Zwyrodnialec przed sądem

Sąd okręgowy w Grudziądzu przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał sprawę parobka Adama K. z Boguszewa pow. świeckiego, oskarżonego o zgwałcenie swej chlebodawczyni Anny D. Sąd okręgowy po przesłuchaniu świadków skazał zwyrodniałego parobka na 1 rok więzienia.

Chrzest trzech córek rabina

W kościele bernardyńskim w Grodnie odbył się chrzest 19-letniej żydówki Kłodowskiej, której nadano imiona Teresa-Gertruda.

Kłodowska jest z zawodu manikurzystką i pochodzi z Suwałk. Rodzice jej Izaak i Rebeka należeli tradycyjnie do rodziny rabinackiej. Głowa rodziny z ojca na syna przekazywała godność rabina.

Rab n Izaak ma trzy córki, z których już trzecia przeszła na katolicyzm.

Ceremonji chrztu dokonał ks. Szydłowski w asystencji czterech par rodziców chrzestnych, poczem wygłosił krótkie przemówienie.

Neofitką zaopiekowali się grodzieńscy tercjarze.

Zamach samobójczy sierżanta

W Drohobyczu strzelił do siebie z rewolweru sierż. St. Berez. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala.

Nieudała ucieczka więźnia w Rybniku

W więzieniu karnem w Rybniku wydarzył się wypadek ucieczki jednego z więźniów.

Podczas popołudniowej przechadzki, niejaki Kolanowski Stanisław, mający do odsiedzenia karę półtora roku więzienia, niespostrzeżenie przystawił, znajdującą się w pobliżu taczkę pod mur, okalający podwórze. W kilka chwil później błyskawicznym ruchem wskoczywszy na to zaimprowizowane podwyższenie, zdołał się przedostać przez mur i uciekł w kierunku starej rzeźni. Zarządzony natychmiast pościg przez zaalarmowaną rezerwę komendy pow. policji, dał wynik taki, że jeden z policjantów, Breguła, jadąc rowerem, dopadł uciekiniera i odtransportował z powrotem do więzienia.

Ze sportu

Trzeba mówić prawdę. — Po śmierci ubiegłego lata

Bilans taki mógłby wystarczyć tym dla kogo sport jest celem samym w sobie dla kogo rekord jest zawsze zdobyczą, a uzyskanie mistrzostwa zawsze postępem. Im chodzi tylko o cyfry, o sekundy i centymetry. Jeśli jednak widzieć w sporcie najwyższą formę kultury cielesnej, ściśle powiązaną z troską o rozwój duchowy, trzeba przypatrzyć się przedewszystkiem atmosferze moralnej określić sytuację ideową.

Wtedy spostrzeżemy, że położenie wcale nie jest świetne. Nie może bowiem ulegać najmniejszej wątpliwości, że postępy moralne w lecie 1933 nie poszły bynajmniej w parze z rozwojem ilościowym i technicznym naszego sportu. Pod względem ideowym sport nasz bezwzględnie się cofa. Chciałoby się prawie rzec, że poziom etyczny jest odwrotnie proporcjonalny do poziomu technicznego. Powiązanie kultury fizycznej z kulturą wogóle staje się iluzorycznem. Wina leży, rzecz jasna, po stronie przeciętnego sportowca, ze szlachetnemi zasadami „filozofji sportowca" nieobznajmionego, a po stronie kierownictwa, którzy — miast neofitów wtajemniczać w piękno ideałów sportowych i krzewić wśród nich kult wysiłku bezinteresownego i rycerski go współzawodnictwa — sami dają się ponieść prądowi sportowego partyjnictwa, hołdnjącego niemoralnym zwycięstwa za wszelką cenę, widzącego w sporcie tylko sposób zadowolenia ambicji głodu sławy, a nieraz i głodu pieniędzy.

Wyjątek stanowi, prawdą, nasza najwyższa magistratura sportowa, Związek Polskich Związków Sportowych. Ponieważ jednak jest to ciało pozbawione jakiejkolwiek egzekutywy i zdolne tylko do ślamazarnego teoretyzowania — więc dobre jego rady i cnotliwe pouczenia wywierają na związki sportowe taki sam wpływ, jak decyzje Ligi Narodów na postępowanie Japonji w Mandżurji.

Stale i trwale ma przed sobą szczytne cele dobrze zrozumianego sportu Państwowy Urząd W. F. i P. W. Nie będzie on jednak nigdy w stanie przeprowadzić uzdrowienia stosunków w sporcie, jeżeli nie przyjdą mu z pomocą same organizacje społeczne, zarządy związków i klubów. Te zaś narazie są dość dalekie od poszukiwania fizycznego i moralnego piękna, woląc myśleć o zaszczytach zwycięstwa i.. o wpływach kasowych.

Sytuacja nie zmieni się, dopóki większość w tych zarządach nie uzyskają ideowcy, nie uzyskają inteligenci, zjednani nie dla sportu widowiskowego, a dla sportu wychowawczego,

Szerząc na wszelkich boiskach inaczej nie wolno zakwalifikować tego, jak chamstwo. — Co się dzieje podczas zawodów kolarskich i t. d. — szerząca się korupcja, niesłychany rozkwit otwarcie przyznawanego półzawodostwa, które objęło czołowych zawodników we wszystkich bodaj bez wyjątku dziedziny sportu — to dowodem, iż zarządy klubów i związków sportowych nie umieją stać na straży swych ideałów. Sezon ubiegły mógł takie wrażenie tylko potwierdzić... i tych, którzy miłują współzawodnictwo sportowe w tej przepięknej jaką chcieli stworzyć pierwsi pionierzy, tylko pobudzać do energicznej reakcji i do intensywnej pracy wychowawczej nad najmłodszemi kadrami sportowców, z których aby wyrosły niewykoszlawione fizycznie i moralnie „gwiazdy" a zdrowi i dzielni obywatele kraju.

Zestawiając bilans ostateczny, powiedzieć możemy, że sezon letni 1933, był bliźniaczo podobny do swych poprzedników: wiele zawodów dla „asów" wiele trosk o zwycięstwa, mało pracy u podstaw, mało starań o poziom etyczny i wychowawczy, jeszcze piękniejsze rekordy i jeszcze bezczelniejsze panoszenie się interesowności i chamstwa.

Doprawdy z nieboszczykiem latem rozestać się możemy bez żalu.

Wł. Kozłowski,

Wyniki zawodów

Garbarnia—Smigły 3:2
Cracovia—YMCA (koszykówka) 12:8
Wawel—Makkabi (koszykówka) 36:16

Puhar kpt. Frączkiewicza zdobyła drużyna Y. M. C. A.

Włamanie przy ul. Sebastjana

Nieujawnieni narazie sprawcy dostali się do mieszkania inż. Nebenzahla Samuela, zam. przy ul. Sebastjana Nr. 10 i skradli futro damskie perskie wartości 5.000 zł. Sprawcy dostali sie do mieszkania Nebenzahla, przez okno od łazienki.

Repertuar

Teatr Miejski Cyrulik sewilski

Teatr Bagatela: Rewja Warszawska pt. Akademja piosenki tańca i humoru

Kina

Adria: „14 lipca"
Appollo „Mis Flora"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Białe szaleństwo"
Świt: „Serce włóczęgi"
Słońce: „Raj podlotków"
Sztuka „Pokusy miłości"
Uciecha „Odmęt ulicy"
Wanda: „Serce olbrzyma"

RADJO

Poniedziałek, 11 grudnia 1933.

11·40 Transmisja z Warsz., 11·50 Wiadomości bieżące, 12·05 Płyty, 12·30 Transm. z Warsz., 15·25 Transm. z Warsz., 15·45 Transm. z Warsz. i Poznania, 17·50 Pogadanka p. t. „Czy gruźlica jest uleczalna", 18·00 Transm. z Warsz., 18·20 Płyty, 18·50 Transm. z Warsz., 19·20 Rozmaitości. 19·25 Transm. z Warsz., 22·00 Muzyka taneczna.

Straszne morderstwo przy ulicy św. Gertrudy

W dniu wczorajszym Kraków został wstrząśnięty wiadomością o nowej potwornej zbrodni morderstwa — tym razem w samem sercu miasta przy ul. Gertrudy Nr. 19.

W domu tym mieści się firma „Ryba", której właścicielami są Mojżesz i Abraham Kalfussowie. Tutaj rozegrała się właśnie krwawa tragedja.

Jak się dowiadujemy wczoraj o godz. 7-mej wieczorem przybył do tegoż biura syn handlarza ryb z Oświęcimia niejaki Schretter, a w kilka minut po jego przybyciu rozległy się strzały. Obok biurka na ziemię padł śmiertelnie ranny właściciel firmy Abraham Kalfuss, ciężko ranny został Schneider, lżej ranny Mojżesz Kalfuss, a obok drzwi padł śmiertelnie ugodzono kulą własnego rewolweru — sam morderca Schretter.

W czasie napadu Schrettera w biurze było obecnych kilka osób, lecz zaskoczeni nagłym napadem morderczym stracili przytomność, tak, że narazie niepodobno odtworzyć przebiegu napadu.

W kilkanaście minut na miejsce zbrodni przybyły władze śledcze z kierownikiem wydziału śledczego nadkomisarzem Pollakiem. W chwili potem przybyli naczelnik wydziału bezpieczeństwa Małaszyński, starosta grodzki Pałosz i komisja sądowa.

Wybory do Rady Miejskiej w Krakowie.

Wczorajsza niedziela stała w Krakowie pod znakiem wyborów do rady miejskiej, pierwszych w niepodległej Polsce od lat 20.

Wszędzie panował spokój i porządek wzorowy. Przez cały dzień nie doniesiono ani o jednym wypadku zakłócenia spokoju publicznego. Policja nie musiała nigdzie interwenjować. Ludność naszego miasta zdała egzamin dojrzałości obywatelskiej.

Według prowizorycznego obliczenia z list BBPG wybranych zostało ogółem 35 radnych, z list PPS 13, z list Bloku Żyd. 13, z list „Obrony Chrześcijańskiego Krakowa" 3.

Wyniki powyższe nie są jeszcze ostateczne.

Zgón posła Jaegera

W niedzielę zmarł we Lwowie w 50 roku życia pos. Ignacy Jaeger, radny m. Lwowa i prezes gminy izraelickiej. Zmarły odgrywał we Lwowie wybitną rolę na polu politycznem i społecznem, jako ruchliwy działacz wśród żydostwa lwowskiego.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.